

Z perspektywy czteroletniej kadencji jestem niewątpliwie bogatszy o doświadczenia wyniesione z wielu zdarzeń, w których miałem okazję uczestniczyć. W ich kontekście chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami.

Do dziś, pomimo zmiany systemu nie zmienił się stosunek do planowania przestrzennego zarówno władz jak i społeczeństwa. Wciąż planowanie przestrzenne jest postrzegane jako instrument represji, a nie jako instrument rozwoju.

Za ten stan rzeczy odpowiedzialność ponoszą przede wszystkim władze publiczne, które do dziś nie „wyposażyły” gospodarki przestrzennej w rynkowe instrumenty rozwoju. Mam tu na myśli podatek katastralny odzwierciedlający rynkową wartość gruntu czy scalenia gruntów jako podstawowy mechanizm przekształcania działek rolnych w działki budowlane. Bardzo rzadko są stosowane takie rynkowe instrumenty jak jednorazowa opłata za wzrost wartości nieruchomości czy opłaty adiacenckie. Powszechne stosowanie tych instrumentów skłaniałoby właścicieli do racjonalizacji działań w przestrzeni, a także lepszego rozumienia znaczenia ochrony interesu publicznego dla ochrony interesów prywatnych. Bez instrumentów rynkowych będziemy mieć do czynienia z karykaturą planowania sprowadzonego do rozpatrywania wniosków o zmianę przeznaczenia gruntu rolnego na budowlany (wzrost ceny nieruchomości przy zerowym wysiłku właściciela) i wyznaczaniu terenów pod zalesienia (dopłaty unijne).

Współczesne planowanie w Polsce lepiej służy krótkowzrocznym interesom właścicieli gruntów i spekulantom na rynku nieruchomości, niż ochronie interesu publicznego.

Karykaturalność gospodarki przestrzennej jest pogłębianą przez bieżącą politykę wielu gmin, które nie mobilizują terenów pod inwestycje i nie zwiększają ich atrakcyjności na rynku ofert inwestycyjnych.

Środowisko urbanistów wobec tych patologicznych zjawisk jest dość bezradne i to nie dlatego, że brak mu wiedzy i ochoty, a głównie dlatego, że nie ma oparcia w dobrym prawie i nie ma wystarczającego oparcia w instytucjach publicznych odpowiedzialnych za ochronę interesu publicznego.

Nie oznacza to, że na ten stan nie możemy próbować wpływać. Wymaga to jednak wzmożonej aktywności i systemowego oddziaływania na otoczenie przy świadomości, że póki co dokonywanie zmian idzie bardzo opornie i nie zawsze są to zmiany na lepsze, a wzmożona aktywność musi kosztować.

Przede wszystkim powinniśmy mieć szerszy i ciągły dostęp do wiedzy. Nie sprzyja temu zbyt zatowizowany system wykonywania zawodu. Dlatego też każdą tendencję do koncentracji zespołów projektowych (najlepiej w formule instytucji niezależnych od władzy publicznej) będę uważał za pozytywną.

Powinniśmy lepiej wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenia, a także bieżące kontakty do stymulowania pozytywnych postaw wśród samorządów lokalnych i organizacji społecznych.

Nasze organizacje (zarówno Izba jak i TUP) powinny usprawniać systemy monitorowania wydarzeń politycznych i manifestowania możliwie niesprzecznych poglądów.

Bardzo ważne są kontakty i współpraca z organizacjami skupiającymi regionalne i lokalne władze samorządowe.

W czasie I-szej kadencji nie udało się osiągnąć spektakularnych efektów, ale mamy znacznie lepszą ocenę realnych możliwości działania i ich skuteczności. Pytanie tylko czy jesteśmy zgodni co do tego na czym polega interes środowiska urbanistów. Wiele razy miałem okazję się przekonać, że nie zawsze, a nawet zbyt rzadko.

Powszechnie np. uważa się, że powinniśmy „walczyć” o przywrócenie uprawnień urbanistycznych, nawet gdyby były nadawane nie przez Izbę a przez Ministerstwo. Ja to odbieram jako chęć pozbycia się odpowiedzialności środowiska za procedurę naboru nowych członków Izby. Dotychczasowy system powinien być doskonalony głównie w kierunku poprawy warunków pracy komisji kwalifikacyjnych (między innymi wprowadzenie ekwiwalentu finansowego za ciężką i odpowiedzialną pracę), a także zwiększenia odpowiedzialności osób, które potwierdzają kwalifikacje i rekomendują kandydata.

Nie podzielam raz po raz pojawiających się pomysłów połączenia się z Izbą Architektów.

Współpraca w ramach B-8 pokazała, że pomimo, iż potrafimy razem współdziałać, to jednak w wielu sprawach mamy różne interesy wynikające choćby stąd, że pracujemy dla różnych podmiotów (my wyłącznie dla sektora publicznego).

Ta sytuacja może być źródłem niepotrzebnych konfliktów, a ponadto w Izbie Architektów będziemy tylko „specjalnością” o mniejszych niż dotąd możliwościach zewnętrznego oddziaływania.

Funkcjonowanie ustawy Prawo Zamówień Publicznych jest dalekie od doskonałości ale przede wszystkim dlatego, że jego istotne regulacje nie są stosowane. Szczególnie chodzi tu o odrzucanie ofert o rażąco niskiej cenie, co pomogłoby w walce z dumpingiem. Izba ma prawo ingerencji w procedury przetargowe, ma sformułowane zasady wyceny planów miejscowych w oparciu o które Izby Okręgowe mogłyby w szerszym stopniu oddziaływać na samorządy i ich komisje przetargowe. Nie sądzę jednak aby to zwiększenie aktywności było możliwe w ramach społecznej działalności naszych organów. Państwo tworząc Izby przerzuciło na nas wielki ciężar odpowiedzialności za tworzenie warunków dla funkcjonowania zawodu nie wyposażając je w odpowiednie środki. Chcąc ten ciężar udźwignąć trzeba dysponować znacznie większymi możliwościami finansowymi.

Pomimo wielu problemów, których rozwiązaniu nie zawsze mogliśmy sprostać, wciąż wierzę w głęboki sens istnienia Izby Urbanistów i wierzę, że nasze Środowisko jest w stanie udźwignąć ten ciężar. Potrzebujemy może więcej czasu aby nauczyć się wykorzystywać dostępne możliwości i być bardziej solidarni w działaniach na zewnątrz.

Korzystając z okazji pragnę serdecznie podziękować za udzielane mi w czasie całej kadencji poparcie i współpracę.

Wszystkim członkom Izby Urbanistów życzę wiele pomyślności zarówno w działalności zawodowej jak i życiu osobistym.

Zygmunt Ziobrowski